Nr. 121. We Lwowie, czwartek dnia 4. Maja 1871. **Rok II.**

Wychodzi codziennie.

Przedpłata wynosi: we LWOWIE rocznie 14 zł. — półrocznie 7 zł. — kwartalnie 3 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 25 ct.

Z przesyłką pocztową w PAŃSTWIE AUSTRJACKIEM: rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct.

Z przesyłką pocztową ZA GRANICĘ: do Prus i do Rzeszy Niemieckiej 7 zł. (4 talary) — do Szwecji i Danii 10 złr. 40 ct. (6 talarów) — do Francji, Belgii i Anglii 8 zł. 60 ct. (18 franków) — do Szwajcarji 7 zł. (16 franków) — do Włoch 10 zł. 40 ct. (22 franków) — do Turcji i do Księztw Naddunajskich 7 zł. (16 franków) kwartalnie.

Numer pojedyńczy kosztuje 6 cnt.

DZIENNIK POLSKI

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: we Lwowie: Biuro Administracji Dziennika Polskiego przy placu Halickim naprzeciw kawiarni J. Müllera. W PARYŻU na całą Francję i Anglię jedynie p. pułkownik Raczkowski rue du Pont de Lodi Nr. 1. W WIEDNIU: A. Oppelik, Wollzeile Nr. 22. pp. Haasenstein & Vogler. W BERLINIE p. Rudolf Mosse.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stemplowej 30 ct. za każdorazowe umieszczenie.

Listy z pieniądzmi mają być przesyłane franco do Administracji „Dziennika Polskiego". — Listy reklamacyjne niepieczętowane nie podlegają opłacie.

Manuskryptów redakcja nie zwraca.

Od Wydawnictwa.

Przedpłata na *Dziennik Polski* wynosi:

na prowincji **z przesyłką pocztową:**

całorocznie	**18** zlr.	— ct.
półrocznie	**9** zlr.	— ct.
kwartalnie	**4** „	**50** „
miesięcznie	**1** „	**50** „

we Lwowie bez przesyłki pocztowej:

kwartalnie	**3** zlr.	**50** ct.
miesięcznie	**1** „	**25** „

Przedpłatę przyjmuje się

od każdego dnia.

Trzeci Maj.

Piszemy dziś datę, przypominającą każdemu Polakowi ważną chwilę moralnego odrodzenia Polski — chwilę, w której uprzywilejowany »stan rycerski« przyszedłszy do poz[illegible] nia, iż dzieje jego w ostatnich wiekach [illegible] czypospolitej były niejako jedną, szaloną o[illegible] polityczną, z miłości dla sprawy ojczystej, [illegible] wielkości i niepodległości państwa polski[illegible] dokonał wielkiej i chwalebnej ofiary — z [illegible] dnej strony poświęcając cześć swego sa[illegible] na rzecz silnej, dobrze zorganizo[illegible]

[illegible]

cznych polega głównie na nauce, jaką z nich mieć mogą późniejsze pokolenia, a pod tym względem Trzeci Maj nie ma równego sobie wypadku w naszej historji. Uczy on nas, jak fatalnem jest dla narodu — ocknąć się za późno; ostrzega nas przed tem niebezpieczeństwem po wszystkie czasy. Któż z nas, odczytując dzieje upadku Polski, nie przyzna z westchnieniem, że gdyby szlachta polska jeszcze za czasów Jana Sobieskiego, albo i później za Sasów, mogła była stanąć na wysokości sejmu czteroletniego, nadać państwu organizację nie dopuszczającą anarchii i rozszerzyć prawa obywatelskie, a z niemi poczucie obowiązków obywatelskich, na cały naród — Polska nie byłaby upadła?

Ważną atoli jest rzeczą, ażebyśmy z podobnych nauk dziejowych nie wydobywali sensu jednostronnego, a to się niestety dzieje. Mamy w całej Polsce dwa obozy, z których każdy jedną tylko stronę przedewszystkiem podziwia i pochwala w tym wielkim akcie prawodawczym, jakim jest konstytucja 3go Maja.

Jeden z tych obozów chwyta się [illegible] głównie pewnika, iż Polskę zgubił bra[illegible] organizacji państwowej. Na tej podst[illegible] dążeniach i w czynnościach swoich, ob[illegible] rad trzyma się doktryn politycznych [illegible] cznych, których główną myślą jest za[illegible] anarchii w państwie i społeczeństwie, i a[illegible] się ich aż do tego stopnia, na którym [illegible] prawnego ładu zajmuje despotyzm. Ob[illegible] nie chce widzieć żywiołów organicznych [illegible] sobą, i nie pamięta dość mocno o t[illegible] Polska nietylko za późno poznała potrze[illegible] brej organizacji państwowej, ale także za potrzebę stworzenia milionów obywatelskie były tylko krocie.

[illegible] dynie niegdyś uprzywilejowanego stanu, chwyta się teoryj skrajnych, wiodących do despotyzmu, i nie dość pamięta o zgubnych skutkach zasklepiania idei narodowej w ciasnem kółku pewnej wybranej liczby obywateli, tak obóz przeciwny znowu niemniej chętnie przywłaszcza sobie hasła, pod któremi na zachodzie walczą partje nie o byt polityczny, o niepodległość zewnętrzną państwa i narodu, ale o większy i jak największy wymiar wolności indywidualnej na wewnątrz — a na ołtarzu tych formułek składa się nieraz i z tej strony wzgląd na główny interes naszej sprawy. Nie mówimy tu o ogóle jednego i drugiego obozu, ale o ich najwybitniejszych rzecznikach, i konstatujemy, że z jednej strony są tacy, którzy zapominają o Polsce dla doktryn klerykalno-monarchicznych, jako mniemanych arkanów przeciw anarchii politycznej i społecznej — a z drugiej strony idea Polski podporządkowaną bywa nauce o wyłącznej zbawienności takzwanych republikańsko-demokratycznych urządzeń państwowych i społecznych, nie wykluczając nawet takich w tym kierunku wybujałości, które jak jedna kropla wody do drugiej podobne są do despotyzmu, wynikającego z teoryj wprost przeciwnych.

Obyśmy, rozpamiętując chwilę zgonu politycznego naszej ojczyzny i zatrzymując z radością wzrok nasz na tej świetnej karcie, na której zapisaną jest konstytucja trzeciego Maja, umieli w niej widzieć to, co ona w istocie mieści najszczytniejszego, a mianowicie: wielki przykład zaparcia się interesów kastowych i partyjnych dla dobra idei państwowej — i obyśmy pod każdym względem, a nietylko jednostronnie, umieli korzystać z tego wielkiego przykładu!

Sprawy krajowe.

(*Ks. K.*) **Kraków**, 1. maja. **(Nasze fundusze klasztorne pod zarządem obcym.)** Poinformowany przez wielu zacnych kapłanów, pozwólcie, iż za pośrednictwem waszego pisma odsłonię wam rdzenną przyczynę, dla czego od czasu do czasu niezasłużenie i zasłużenie podnoszą się zarzuty przeciw zgromadzeniu Sióstr miłosierdzia, niezasłużenie, bo poświęcenia tym Siostrom odmówić nie można; zasłużenie zaś, bo instytucja ta zakonna w wielu względach nie odpowiada całkowicie swemu wzniosłemu a pożytecznemu powołaniu. Z góry uprzedzam, iż Siostry polskie tym niesłusznościom, jakie się do tego zgromadzenia wciskają, wcale nie winne; brzemię winy spada na ów pokost cudzoziemski, który wraz z swą osobą importowała niejaka panna Talbot, obecna wizytatorka i naczelna przełożona Sióstr miłosierdzia, tu u nas na Kleparzu zamieszkała. O tej pani, która rodem z Westfalii — wedle potrzeby i interesu — Niemką jest w Wiedniu — a Francuską wobec Polaków, którym zawsze czysta pronucjacja francuska imponuje, przytoczę bez komentarzy kilka faktów, a te niech posłużą za dowód, iż nie wszystko dobre i pożyteczne co zagraniczne, chociażby to była nawet francuska elegancka pobożność.

Panna Talbot przybyła do naszego miasta po śmierci ś. p. Borowskiej, wizytatorki, zamieszkałej we Lwowie. Zaraz po przybyciu i objęciu zarządu przełożonej, zaczęła wprowadzać niepolskie zwyczaje w nabożeństwach, czemu gdy się opierał ówczesny przełożony, ks. Klinger, dziś jeszcze na Stradomiu zamieszkały, intrygą p. Talbot przez jenerała zakonu od przełożeństwa nad Siostrami odsunięty został. Między temi innowacjami w nabożeństwie, a których nie znała polska ziemia, wymieniam następujące: co znaczy noszenie procesjonalne posążku N. Panny po ogrodzie dnia 15. sierpnia, dla czego po zmarłej siostrze dzwonią po szyzmatycku, w jeden bok? dla czego Siostry przed Sanctissimum zamiast klękać, dygają jak pensjonarki? dla czego podczas nabożeństw w dnie świąteczne kościół ich, przy ulicy stojący, bywa zawsze zamknięty dla publiczności? Przechodzący słyszą tylko jakieś śpiewy obce dla polskiego ucha.

Po usunięciu niewygodnego pannie Talbot ks. Klingera, przysłano jej niejakiego ks. Strewera, Niemca, duszą i ciałem zgodnego z p. Talbot w niechęci i uprzedzeniu ku Polakom, lecz ponieważ jak każdy Prusak chciał arbitralnie rządzić, ztąd wpadł w niełaskę u p. Talbot i nową intrygą wysadziwszy go, bo w tem niezrównana i niewyczerpana, postarała się u jenerała o przysłanie Francuza, a tym był ks. Udiet. Lecz wpadła z deszczu pod rynnę, bo ks. Udiet, jak każdy szlachetny Francuz, okazał mową i czynem wielką dla Polaków sympatję tak pod względem zwyczajów religijnych, jako też pod względem dążeń narodowych. Ztąd też i ludność nasza i duchowieństwo szczerze polskie odpłacało mu się równą życzliwością, lecz ztąd też i nowy gniew p. Talbot i nowe spory między nimi — aż póki nie spełnił się nowy zamach stanu, i ks. Udiet znagła do Paryża powołany został; a p. Talbot pojechawszy sama, przywiozła sobie ks. Subiel, pokornego baranka, a jej uniżonego sługę, który i dotąd cieszy się próżniaczem życiem pod wysoką opieką swojej mistrzyni, który mówiąc językiem małżonków, zupełnie zostaje pod potężnym pantoflem p. Talbot. Gdy ks. Subiel, niepomny swej godności kapłańskiej, stał się kamerdynerem p. Talbot, i ulegając jej rozkazom, chociaż biada domowi, gdzie przewodzi rozum białogłowi, zmienił kierunek rządzenia zgromadzeniem ks. misjonarzy, oburzyli się na to ks. misjonarze czysto polscy w domu Stradomskim zamieszkali i po różnych przejściach niezgoda między misjonarzami na Kleparzu i na Stradomiu do dziś dnia istnieje, co jest dla całej naszej publiczności jawną tajemnicą; co więcej, z przyczyny to panny Talbot i pod jej władzą zostającego ks. Subiela, ze zgromadzenia nawet po francusku zreformowanego na Kleparzu, wyjść musiało czterech księży, prawdziwych Polaków, a między nimi i czcigodny ks. Ożarowski, który u kamedułów na Bielanach życie zakończył.

W roku 1869 ks. biskup Gałecki dowiedziawszy się od duchowieństwa o różnych nietaktownych postępkach ks. Subiela, inspirowanego przez p. Talbot, poniżających polskie zwyczaje kościelne, odniósł się do jenerała zakonu, prosząc bezwzględnie o wzięcie z Krakowa ks. Subiela z zagrożeniem, iż jeżeli on zostanie, ks. misjonarze odsunięci będą od swych obowiązków. Panna Talbot zatrwożona o postradanie tak potulnej akwizycji, a mając nietylko fizycznie obszerne, lecz i moralnie rozległe plecy, spieszy do Wiednia i od pewnego dostojnika uzyskuje list protekcjonalny do ks. biskupa Gałeckiego, aby ks. Subiela w Krakowie zostawił — i list ten żelazny nie chybił celu — ks. Subiel wegetuje dalej.

W latach 1863 i 1864 pani Talbot nietylko że przed wielu osobami rzucała klątwę na całe powstanie, nietylko, że zgłodniałych a rannych powstańców w szpitalu zamiast nakarmić skrapiała bojnie wodą święconą, lecz dowiedziawszy się, że jeden z tych — według Teki Stańczyka — wyrzutków ścigany przez policję, skrył się w kościele Marjackim, kazała natychmiast zamknąć dla publiczności kościół św. Łazarza, aby ta świątynia nie była splamiona nogami jakiego buntowszczyka. O to była sprzeczka z ks. Aleksandrem Popławskim, który ośmielił się dowodzić p. Talbot, iż na zasadzie praw kanonicznych nie wolno zamykać publicznego kościoła podczas odprawiania mszy świętej, lecz p. Talbot czuje się widać wyższą nad kościelne prawa. Rzeczony ksiądz Popławski doznając z tego powodu wiele nieprzyjemności, udał się do Warszawy, gdzie natenczas klasztory nie były jeszcze supprymowane — snać wolał moskiewskie prześladowanie, niż rządy pod naciskiem Wielebnej Matki, rekomendującej się z sympatją dla Polaków. Jej to winniśmy ten mur chiński, jaki odgradza księży Misjonarzy na Kleparzu od publiczności. Przedtem dom ten był gościnnie otwarty dla wszystkich — solidarność między duchowieństwem wielka — z przyjemnością na wielu ambonach słuchaliśmy misjonarskich kazań w du-

Piekielne życie.

Powieść z francuskiego.

XL.

(Ciąg dalszy.)

Podczas gdy Paskal mówił, markiz zebrał całą swą energię i bezczelność. Chociaż położenie było tak rozpaczliwem, próbował jeszcze wywinąć się z niego.

— To niegodna zasadzka! zawołał. Baronie! usprawiedliwisz mi się z tego! Ten człowiek, to oszust! kłamie! wszystko co powiedział, to fałsz!...

— Tak, to fałsz, poparł p. Coralth.

Powstał hałas i ze wszystkich stron posypały się krzywdzące zarzuty.

— Jakichże pan żądasz dowodów? zapytał p. Fortunat.

— To się już na nic nie zdało! zawołał Chupin; Vantrasson i p. Leon wszystko wyśpiewali.

— A kto nas wszystkich oszukał koniem *Domingo?* wołali inni.

A głośniej od wszystkich krzyczał Kami-bey:

— A kto mnie oszukał na sprzedaży koni?

Dokoła Paskala tłoczyli się jego dawni przyjaciele, towarzysze, członkowie trybunału, którzy niegdyś popierali pierwsze jego wystąpienia... ściskali mu ręce, zarzucali sobie, że mogli wątpić o nim.

Szmer uwielbienia otaczał Małgorzatę, której oczy, pełne łez szczęścia, błyszczały blaskiem prawie nadnaturalnym, a piękność pod wpływem wrażeń obecnych nabierała szczytnego wyrazu.

Wtedy Valorsay uczuł, że wszystko skończone, że jest zgubiony. Wściekłość go opanowała, i podobny do zwierza broniącego się od ujadających psów, podniósł się, z twarzą konwulsyjnie wykrzywioną, okiem krwią nalanem, pianą na ustach, przerażający cynizmem, nienawiścią i ironią, i zawołał:

— No, i cóż! tak jest! wszystko co słyszeliście, to prawda!... Tonąłem, chwytałem się za co mogłem. Nie przebiera ten kto wychyla ostatnią swą czarę... Grałem... Gdybym wygrał, bylibyście wszyscy u nóg moich!... Przegrałem!... i odtrącacie mnie nogami!... Podli!... Obłudnicy!... Zasypujecie mnie obelgami — a policzcie i powiedzcie ilu między wami, między wszystkimi, ilu was tu jest, znajdzie się na tyle czystych, by mi mogli słusznie plwać w twarz obelgą?... Czy jest stu?... czy jest nawet pięćdziesięciu?

Hałas zagłuszył jego słowa, gdy nieco ucichło, markiz mówił dalej:

— A! prawda razi was!... Nie okazujecie tak surowej cnoty!... Byłem zrujnowany — to tłumaczy wszystko... Któż z was nie jest nim choć trocha?... Komu wystarczają jego dochody?.. Gdyby przyszła kolej na wasz ostatni luidor, postąpilibyście tak jak ja, albo może jeszcze gorzej! I nie mówcie nie, bo tak jest!... Wy także nie macie surowego sumienia, ścisłej moralności, szczerej wiary i wspaniałomyślnych popędów... Uganiacie się za tem samem co i ja... Pragniecie tego co i ja pragnąłem: życia krótkiego, przyjemnego, szalonego, gorączkowego, piekielnego... Pragnienie uciech, gry, koni, łatwych kobiet, stołu ciągle zastawionego, szklanek ciągle pełnych, wszystkich rozkoszy zbytku, wszystkich nasyceń próżności... Na końcu tego wszystkiego jest otchłań, błoto... Stoję w niem i czekam na was, bo wszyscy tam zagrzęźniecie niezawodnie, koniecznie... i to będzie słusznem!... A!... nie znajdujecie już teraz mojej awantury tak śmieszną!... No, puśćcie mnie!...

Poszedł naprzód z podniesionem czołem i rzeczywiście wszyscy mu ustępowali z drogi, gdy wpadł na galerję przerażony służący i zawołał:

— Panie!... panie baronie!... Policja!... tam na dole!... idzie tu... komisarz w szarfie!...

Wściekłe uniesienie markiza zgasło od razu. Zbladł jeszcze więcej i zadrżał jak wół, którego chybiła maczuga rzeźnika. Potem nagle rysy jego wyraziły rozpaczliwe postanowienie skazanego na śmierć, który przekonany, że nie uniknie rusztowania, wstępuje nań śmiałym krokiem. Przybliżył się do barona i rzekł zachrypłym głosem:

— Czy pozwolisz pan na to, by aresztowano u pana, mnie, Valorsaya?..

Baron jakby czekał na ten wyrzut. Wziął pod rękę markiza i p. Coraltha, wpuścił do małego salonu wgłębi galerji i zamknął drzwi za nimi.

Był wielki czas, gdyż wszedł komisarz.

— Który z panów, zapytał, jest markiz Valorsay, który z panów jest Paweł Violaine, zwany wice-hrabią...

Huk strzałów przerwał jego słowa.

Rucono się do małego salonu.

Na ziemi, nawznak, leżał markiz Valorsay, z głową szkaradnie roztrzaskaną. W ręku trzymał jeszcze rewolwer... Nie żył.

— A drugi!, wołano, a drugi?..

Otwarte okno i firanka zerwana i przywiązana do balustrady, objaśniły, jakim sposobem umknął p. Coralth.

Później dopiero dowiedziano się o przezornem rozporządzeniu barona.

Na stole w małym salonie położył on dwa rewolwery i dwie paczki w każdej po dziesięć tysięcy franków.

Wice-hrabia nie zawahał się...

XLI.

. . . .

Ślub Paskala Ferailleur i Małgorzaty Chalusse odbył się w kościele St. Etienne-du-Mont, o parę kroków od ulicy Ulm.

Kto nie znał tajemnicy urodzenia panny młodej, zdziwiłby się, że za świadków miała ona starego sędziego pokoju i barona Trigault.

Tak jednak było.

Coraz bardziej zniechęcony złem obchodzeniem się z nim córki i zięcia, rozłączywszy się z żoną, która prawie oszalała, chociaż udało się uratować jej listy, baron znalazł nową rodzinę w młodem małżeństwie Ferailleur.

Już nie grywa w karty, chyba tylko w pikietę ze starą panią Ferailleur, którą lubi przestraszać, gdy długo waha się, nagłym wykrzyknikiem:

— Ależ marnujemy drogi czas!

Czasami wychodzą razem, a zdziwiłby się ten, ktoby wiedział dokąd idzie pod rękę z baronem surowa mieszczanka.

Idzie ona odwiedzić i pocieszyć wdowę Gordon, niegdyś Lię d'Argelles, która koło Montrouge założyła przytułek dla biednych dziewcząt, uwiedzionych i opuszczonych. Biedna kobieta nie zapomniała jeszcze o swym synie. Mąż jej podobno umarł w jakiemś więzieniu.

Jej to nieraz zawdzięczają państwo Fondège, że mają kawałek chleba. Zmuszeni do zwrotu skradzionych pieniędzy, utrzymują się oni tylko ze szczupłej pensji 50 franków miesięcznie, płaconej im przez syna.

O państwie Fondège pan Fortunat mówi zawsze z oburzeniem... Ale mocno wychwala Małgorzatę, która mu zwróciła 40.000 franków wziętych przez Valorsaya. Chwali on także i Chupina ale tylko półgębkiem, od czasu jak ten, przy pomocy Paskala, „wyszedł na ludzi" i oświadczył swemu pryncypałowi, iż niechce mięszać się w żadne szacherki.

Vantrasson skazany został na dożywotnie galery, a czuła pani Leon na dziesięć lat więzienia.

O p. Coralth niemasz wiadomości; ale żona jego opuściła La Villete, ku wielkiemu zmartwieniu pana Mouchon. Doktor Jodon, jako dentysta, ma powodzenie.

Co do p. Wilkie, to wiadome są z dzienników jego czyny.

Kronikarze wyczerpują się w opisach jego liberyj, koni, powozów... zapisują jego dowcipne wyrażenia... Ma powodzenie, jest lubiony, uwielbiany, sławiony, robi hałas, skandale, panuje. Świat należy do bezczelnych!...

KONIEC.

chu naszym mówionych — po sprowadzeniu księdza Subiel przez pannę Talbot — dom ten zamienił się w jakieś średniowieczne zamknięcie. Księża tamtejsi nikomu nawet w posługach parafialnych się nie udzielają — co więcej, wstęp dla kapłanów jest wzbroniony. Kapłan tutejszy chcąc się widzieć z którym z misjonarzy, musi wprzódy anonsować się u braciszka, rodowitego Niemca — ten zaś, jeżeli łaskaw, wyrabia pozwolenie u księdza Subiela, a otrzymawszy takowe, nie wolno wejść wewnątrz, lecz trzeba w rozmownicy się zatrzymać. Proszę nam choć jeden klasztor pokazać u nas, gdzieby się podobnie działo, co tembardziej zadziwia, gdy misjonarze wedle ustaw swych nawet nie są zakonnikami! Po co ta tajemniczość? Pannie Talbot to winniśmy, że poczciwe i biedne prawdziwie Siostry miłosierdzia, Polki, krępowane jej żelazną wolą, nie mogą mimochęci oddawać się tak na usługi biednych, i wzdychają pod tem jarzmem, o którem wyobrażenia przed wstąpieniem nie miały. Prawda, że skarg tych sióstr nie słyszymy — lecz dla czego — ot, bo tak są przykute do milczenia, tak mają przerwane z ludźmi stosunki, tak są zgnębione spowiednikami z jej ręki, iż z natury pobożne, jak po większej części wszystkie polskie kobiety, nietylko że nic nikomu mówić nie mogą, nikomu się użalić, lecz nawet lękają się rzucić słowo, o rzeczach, nie należących ściśle do wykonania tego, co im polecono.

Jak zaś pani Talbot pojmuje miłosierdzie niech, posłuży fakt następny. Przed kilkoma laty pewien kapłan tutejszy, gdy uboga wdowa umierając, zostawiła dwoje sierót, zebrał składkę, chcąc tą wyżebraną sumką opłacić umieszczenie tych dziatek u Sióstr miłosierdzia. Za każdą z sierót obowiązywał się płacić rocznie 50 złr., lecz darmo prosił i kołatał, p. Talbot żądała po 100 złr. i sieroty zostały odepchnięte, zasłaniała się tą niemiłosierna Siostra miłosierdzia brakiem funduszów; a tu byśmy się zapytali, dla czego jej fundusze są nie wyczerpane na częste, bardzo częste wojaże, to do Paryża do generała, to do Belgii, gdy tenże podczas wojny tam się przeniósł. Są fundusze by francuskich misjonarzy sprowadzać, jak to uczynił ks. Subiel jeszcze przed wojną — a dla sierót nie ma. Wszędzie na brak księży narzekają! Czemuż ks. Subiel z ks. Kussierem we Francji tego braku nie zapełniają? Tu bowiem są we względzie kościelnym zupełnie nieużyteczni. Nigdy się tak po polsku nie nauczą, żeby z ambony mówić mogli, a do konfesjonału wiemy, iż ks. Subiel siada, lecz tam niektórych Polaków więcej śmieszy niż buduje, a drugich, którzy z fanfaronady chcą się po francusku spowiadać, próżność tylko podsyca, dla Francuzów zaś bawiących w naszem mieście znajdziemy i polskich kapłanów władających tym językiem. A jeżeli ks. Subiel jest tak gorliwy w nawracaniu dzikich narodów — otworem stoi Azja. Prowadzić rachunki i polscy misjonarze potrafią z tą różnicą, iż pieniądze zostaną na pożytek kraju — a nie popłyną do Belgii — jak o tem, iż się obecnie praktykuje — złośliwe języki rozprawiają. Jeżeli duchowieństwo poznańskie potrafiło z samego początku wydalić od siebie cudzoziemskie przełożone, dla czegoż tego nie może zrobić tutejsze? Mówiąc tak, nie grzeszymy przeciw gościnności, lecz pytamy dla czego Francuz do misjonarzy a Francuzka do sióstr przybywszy, nie przyjęli podrzędnej roli — lecz wdarli się na najwyższe stanowiska? Czyż nasza Polska ma być już tak biedna w ludzi, żeby nie można było między nimi znaleźć przełożonych dla zgromadzeń? Dla czego w każdym innym kraju swoi rządzą zgromadzeniami? Wszędzie siostry są pożądane, wszędzie pełnią co mogą, wyjąwszy u nas — i u nas by tak było, jak bywało dawniej, gdyby nie obce rządy. W Prusach, we Francji, we Włoszech ubiegają się, aby oddać siostrom szpitale wojskowe mianowicie, podczas wojen sebastopolskiej, pruskiej, francuskiej — siostry wszędzie były czynne, czemuż u nas tego nie ma? czemu p. Talbot ztąd r. 1866 nie posyłała? Dla sióstr polskich mamy wiele szacunku, ale litujemy się zarazem nad niemi, że muszą cierpieć pod obuchem zagranicznej władzy, że tak ciężką i nadal znosić muszą niewolę. Brzydźmy się tylko tymi, którzy pod obłudną maską pobożności wyzyskują w dobrodziejstwie pieniądze i tych używają na nie odpowiednie, bo obce krajowi naszemu cele.

Snać doświadczenie u nas wedle przysłowia idzie ciągle w las: codziennie przekonujemy się, iż warte zgromadzenia z zagranicy na grunt nasz przeszczepione, a nie zrosłe myślą narodową z krajem, jak nieodpowiednie są figury zagraniczne do kierowania zakładami polskiemi — a jednak mimo tego nie umiemy się wyzwolić z więzów cudzoziemczyzny, owszem niektóre warstwy zwłaszcza herbowe skwapliwie popierają i dzieła i indywidua noszące stempel zagranicy.

Józefici (Francuzi) mieli chłopaków polskich kształcić na ogrodników i czeladź folwarczną — a jaki rezultat był tych prac drogo opłacanych, po odpowiedź odsyłamy do p. Michałowskiej, p. Popiela z Ruszczy i panów Sapiehów. W smutnej a sławnej pamięci r. 1846 wyrosły zakład Sercanek przez pokorę noszący nazwę: „les Dame de sacre couer" — wychowuje — nie, raczej psuje za grube pieniądze — dziewczęta polskie, bo je wynaradawia i uczy cenić wartość człowieka wedle staroświeckiej herbu, lub otyłości kieski — a wszystko *ad majorem Dei* (jakiego? chyba jezuickiego) *gloriam*; a nakoniec widzimy jak od czasów p. Talbot i ks. Subiela, instytucja najszczytniejsza odbiega od swych wzniosłych celów, a przekształca się w dom, gdzie się wiele modli, a mało działa, wiele boleje nad uciskiem kościoła, a bez współczucia odtrąca sieroty, wiele zbiera grosza polskiego, lecz czy na potrzeby krajowe, niech p. Talbot da odpowiedź. My z naszej strony prosimy choćby i ultramontanów o odpowiedź, czy takby być powinno?

Sprawy zagraniczne.

O podróży cesarza niemieckiego do wód i o ewentualnym zjeździe z carem i cesarzem austrjackim dzienniki podają rozmaite wersje, co dowodzi tylko iż nic stanowczego w tym względzie nie ułożono. Obecnie *Kreuz. Ztg.* zaprzecza nawet najbardziej dotąd rozpowszechnionej pogłosce, jakoby cesarz Wilhelm miał w czerwcu udać się do Karlsbadu.

We Włoszech w kilku miastach natrafiono na ślad knowań ligii międzynarodowej w celu wywołania rozruchów. Demonstracja z powodu rocznicy rewolucji r. 1849 mająca się odbyć w Rzymie 1. maja nie przyszła do skutku.

Książę Karol rumuński widocznie nie bardzo ufa swej armii. Przekonywują o tem układy z Portą co do ewentualnego zajęcia księstw przez wojska tureckie, o czem wspomnieliśmy już przed kilku dniami. Teraz znowu rozwiązano trzecie bataliony w całej rumuńskiej piechocie i korpusie konnych strzelców „ze względów oszczędności" (!), jak się wyraża dekret książęcy.

W Londynie 1. maja otwartą została przez ... Walii wystawa międzynarodowa.

Francja.

Każdej chwili możemy się już spodziewać doniesienia o zajęciu Paryża przez wojska wersalskie. Atak jeneralny rozpoczął się dnia 2go maja. Wojska jenerała Vinoy, zdobyły dworzec w Clamart, odebrały napowrót zamek w Issy, skutkiem czego fort Issy został całkiem otoczony. Poniżej znajdzie czytelnik bliższe szczegóły o rozpaczliwem położeniu tego fortu. Tu zaś nadmienimy, że w skutek porażki w Issy, w łonie Komuny nastąpiło przesilenie, którego pierwszym objawem było uwięzienie Clusereta na wniosek komisji wykonawczej, a drugim, utworzenie komitetu dobra publicznego, do którego weszli Arnaud, Renvier, ... i Gerardin. Cluseretowi zarzucają nieudolność i niedbalstwo, okazane przy obronie fortu Issy. ... legatem dla spraw wojennych, został mianowany na jego miejsce niejaki Rossel, a dowódzcą Issy pułkownik Cecilia. Dnia 30go kwietnia ... wersalski wysłał parlamentarza, który domagał się kapitulacji fortu Issy. Układy zostały nazajutrz ostatecznie zerwane.

Angielskie dzienniki o operacjach pod Issy piszą: „Wersalskie baterje zmusiły do milczenia fort Issy, wybiwszy wyłom na pięć łokci szeroki. Rokoszanie rzucili cztery bomby na pozycję Breteuil; jedna z nich rozsadziła działo, przy czem dwóch marynarzy poniosło śmierć, a pięciu otrzymało rany. Nagłe wezbranie Sekwany pozwoliło dwom kanonierkom rokoszan podpłynąć aż do mostu w Point du Jour; ogień ich zrządził niejakie szkody. Prusacy wezwali rokoszan do opuszczenia tego punktu, ale wezwaniu temu nie uczyniono zadość." Z Paryża donoszą 30. kwietnia o godz. 6. wieczorem, że kazamaty fortu Issy wyleciały w powietrze i strzelnice są zburzone; z 60 dział 30 jest zdementowanych. Załoga fortu składa się z 300 ludzi, w tej liczbie 30 artylerzystów. Ci ostatni nie uznali władzy komendanta Megey, i oświadczywszy, iż dłużej trzymać się nie mogą, zagwoździli połowę dział, a cała załoga opuściła fort. Cluseret postanowił posłać tam nowe wojska. Przed tem jeszcze zaszła była w biurze sztabu w Issy ostra sprzeczka między oficerami gwardji narodowej. Jeden z członków gminy usiłował uspokoić ją, ale spór doszedł do takiej gwałtowności, iż przez niejaki czas można było przypuszczać, że oficerowie wezmą się do rewolwerów.

O wypadkach pod Issy jenerał Faron przesłał do Wersalu depeszę również z 30. kwietnia o godzinie 6 wieczorem, w której oznajmia, iż operacje jego powiodły się: cmentarz, przykopy, kamieniołom i park Issy zdobyte zostały przez bataliony brygad Deroja, Paturel i Berlbo, wspierane przez strzelców marynarki. Nowe pozycje bardzo niewielkiej odległości od wysuniętych batalionów i wejścia do fortu, silnie są obsadzone. Ze strony Wersalczyków jest kilku zabitych i około 20 rannych. Rokoszanie, którzy wynieśli się z wielkim pospiechem, pozostawili na miejscu wielu zabitych i rannych; do stu ludzi wzięto do niewoli, 8 dział, wiele amunicji i 8 koni zdobyto."

Od Porte Maillot do Asnières panuje spokojność. Prusacy grozili, że będą strzelać na szwadron wersalskich konnych strzelców, którzy rokoszan gnali aż do Garenne i chcieli dotrzeć aż do wyspy St. Denis.

W Lugdunie wybuchło ostatniego kwietnia powstanie, ale w jednej tylko dzielnicy Guillotière. Bliższe szczegóły jeszcze nie nadeszły. Wiadomo tylko, że prefekt miejscowy jest ranny, i że porządek szybko przywrócono. Winnych uwięziono.

Wybory do rad gminnych wypadły na prowincji w duchu umiarkowano-republikańskim. W Zgromadzeniu narodowem oświadczył Picard, że chociaż nie nadeszły jeszcze wszystkie sprawozdania z wyborów, z tego jednak co wiadomo, kraj i Zgromadzenie narodowe mogą zaczerpnąć otuchy.

Dziennik *Gaulois*, wychodzący w Wersalu, zawiera następujące godne uwagi narzekania, najlepiej przekonywające, że francuscy wojskowi, pomimo straszliwych klęsk, jakich kraj i armia doznała, niczego się nie nauczyli i nic nie zapomnieli.

„Nie trzeba łudzić się. Ludzie kompetentni u samego ogniska ruchu znajdujący się, utrzymują, że Komuna rozwija ogromną a do tego bardzo inteligentną czynność w sprawach militarnych. Nie można wszakże powiedzieć tego o tutejszej wojennej komendzie, zajmującej się zaopatrywaniem armii, teraz tak samo jak i przedtem, tj. jak można najgorzej. Pociągów nie brak w Wersalu, a przytem koleje żelazne tak prawego jak i lewego brzegu są na rozkazy ministra wojny. Pomimo takich środków komunikacyj, liweranci w Viroflay, Velizy, Bievres i innych miejscowościach zarekwirowali 400 wozów u wieśniaków, a na co? Wieśniacy otrzymują dziennie 5—8 franków, ale rządowi wóz liczy się po 10 franków dziennie. Tak samo nadchodzą skargi na rozdział prowiantu, nie mówiąc już o jego jakości, a pod ręką robią się korzystne spekulacje mięsem, cukrem i kawą. Od czasu do czasu zarząd rozdaje wieśniakom owies, ci jednak wolą karmić konie chlebem z wozów, a owies zaoszczędzają na drogę z powrotem. Pomimo to wieśniacy są oburzeni na to, że konie ich odrywają od zajęć gospodarskich. Niedawno przypatrywałem się w Wersalu wydawaniu chleba z wojskowej piekarni. Od siódmej godziny stał przed nią szereg wozów, o jedynastej stały one jeszcze, a gdy przechodziłem znowu tamtędy o drugiej, jeszcze połowa ich stała próżna, gdyż zapas chleba wystarczył zaledwie na 50 wozów; reszta musiała czekać siedm godzin, dopóki nie wypieczono świeżego chleba.

„Czas nie ma tu żadnej wartości. Zresztą słychać, że Thiers jest mocno zagniewany na swych intendentów i niedbalstwo niektórych wyższych oficerów, i rozsyła swych adjutantów od Piłata do Heroda z napomnieniami. Mówią o wielkich nożach, otrzymanych przez oficerów, zapominających o nadesłanych im rozkazach. Dodać do tego należy, że większa część oficerów teraźniejszej armii, kaprali i sierżantów awansowanych na poruczników i kapitanów tak mało umie, iż nawet w okolicach Paryża zapytują wieśniaków o drogę, jakby operowali w Chinach lub Meksyku. Ale za to znakomite zrobili postępy w grze w bilard i pikietę, jakoteż w piciu piołunkówki i paleniu cygar".

Algierskie dzienniki nie wesołe podają wiadomości. Arabi są w pełnem powstaniu i pomimo wielokrotnych porażek, okoliczności przybierają coraz groźniejszą postać. *Moniteur de l'Algerie* z d. 15. kwietnia donosi, ze szeik El Hadded robi ogromne wysilenia, by podburzyć całą środkową Kabylię. Emisarjusze jego przebiegają kraj aż do granic tunetańskich. Jenerał Saussieres, dowodzący wojskami operującemi w Medjana, stoczył w niedawnych czasach kilka szczęśliwych potyczek z Medkalifem i gnał za nim aż do Kabylii. Powracając jednak, narażony był na napady wszystkich zbuntowanych kabylskich kontyngensów. Obwód Biskra powstał również. Dnia 14. i 15. kwietnia wojska z Botna odeszły do Biskra.

[redacted] centralnego Towarzystwa stenografów, odbytego we Lwowie 29. kwietnia, weszli w skład nowej dyrekcji: pp. Hamerski jako przewodniczący, dr. Till jako zastępca, Hrob i Stanisławski jako sekretarze, Minceles jako kasjer, Skwarczyński jako bibliotekarz. Pana Józefa Polińskiego wybrano wydawcą organu Towarzystwa „Biblioteka stenograficzna".

W teatrze polskim dzisiaj, 3. maja: 1. obraz: „Kościuszko pod Racławicami"; 2. obraz: „Apoteoza" i pierwszy akt opery narodowej: „Krakowiacy i Górale".

„Encyklopedji do krajoznawstwa Galicji" wyszedł zeszyt V, obejmujący artykuły „Arsenał królewski lwowski", aż do: „Azienda assicuratr...", a więc aż do końca litery A. Zeszyt poprzedzony jest przedmową wydawcy, p. Antoniego Schneidra, do czytelników. Artykuły opracowane są starannie pod każdym względem — można tylko zarzucić niejedno językowi „Encyklopedji". I tak np. nadużywany tam jest między innemi wyraz „poniekąd" w oryginalny sposób, czytamy bowiem: „Artyszów, p o n i e k ą d Arteszów", co ma znaczyć: „Artyszów, z w a n y t a k ż e Arteszów." Wyraz p o n i e k ą d używany bywa powszechnie tylko w znaczeniu niemieckiego *„so zu sagen"* albo *„gewissermassen"*, *„in gewisser Beziehung"*. — Dalej czytamy w artykule p. t. A r j a n i e: „Niemal w s z y s t k i e k r z e w i c i e l e tej nauki p r z y c h o d z i l i z obczyzny." Wydawca powinien w przyszłych zeszytach zwrócić uwagę na te i tym podobne usterki. — Całe dzieło będzie nietylko pożytecznem i każdemu niezbędnem ze względu na nagromadzone w niem szczegóły historyczne, statystyczne, topograficzne itd., ale będzie nawet bardzo zajmującem. Jak pracowicie wydawca układa swoje artykuły, można widzieć ztąd, iż przy każdej wiosce oprócz najdokładniejszego jej topograficznego i statystycznego opisu i jej historji, można znaleść nazwiska właścicieli, jakich miała od czasu swego powstania.

Spór o pseudonim. Pp. Woleńscy ogłaszają, iż na żądanie rodziny Wolańskich namiestnictwo zabroniło im nazywać się na afiszach sceny polskiej W o l a ń s k i m i. Niektórzy gorszą się tem postępowaniem rodziny Wolańskich — uważając za rzecz nieusprawiedliwioną nowoczesnemi pojęciami taką troskę o nazwisko. Należy jednak pamiętać, że pp. Woleńscy używali tego nazwiska jako p s e u d o n i m u, a więc sami także właściwego swojego nazwiska na afiszach teatralnych umieszczać nie chcą. To zmienia mocno postać rzeczy, coby też bowiem powiedział najczerwieńszy nasz demokrata, p. Karol Groman, gdyby np. p. Voglowi, wydawcy *Unii*, podobało się przezwać także Karolem Gromanem, i podpisywać się tak na *Unii?* Sądzimy, iż każdy powinien nosić to nazwisko, z którem się urodził, i że to jest dopiero prawdziwa demokracja.

Wypadki miejscowe. D. 1. bm. po godzinie 9tej wieczorem zebrało się z powodu oczekiwanego capstrzyku z muzyką, który się jednak nie odbył, kilkuset uliczników na szkarpach w zamiarze wyprawiania burd ulicznych i wybijania okien w żydowskich pomieszkaniach. Nadeszłe patrole policyjne rozpędziły tłum uliczników, przyczem jednakże 10 szyb wybito w zabudowaniu urzędu gminnego izraelickiego. Aresztowano Michała Pawuka, terminatora szewskiego, który się głośnem zachęceniem do burdy odznaczał.

W tutejszym szpitalu powszechnym pozostało z końcem lutego chorych 815, do tych przybyło w miesiącu marcu r. b. 471, było zatem leczonych chorych 1286. Z tych wyzdrowiało 447, wydalono nieuleczonych 52, umarło 59, razem 558; pozostało z końcem marca r. b. chorych 728, a mianowicie: na oddziele chorób wewnętrznych 118, na oddziele chorób zewnętrznych 63, na klinice chorób wewnętrznych 8, na klinice chorób zewnętrznych 14, na oddziale chorób kobiecych 11, na oddziale chorób skórnych przedłużnych 26, na oddziale chorób kiłowych 142, na oddziale chorób ocznych 36, na oddziale obłąkanych 259, na oddziale położnic kobiet 36, dzieci 15. Najniższy stan chorych był dnia 31. marca wynoszący 713, średni dnia 20 marca 783, najwyższy dnia 5. marca 829. Stosunek wyzdrowienia wynosi odsetek 34·75, stosunek śmiertelności zaś 4·58.

W Krakowie otwarte zostało 1. maja seminarjum nauczycielskie męzkie, którego dyrektorem został p. Józefczyk. Po nabożeństwie w kościele OO. Franciszkanów, p. Wojnarski, dotychczasowy dyrektor kursu pedagogicznego, wprowadził nowego dyrektora i profesorów do sali w pałacu bar. Larysza i przedstawił im kandydatów obu lat in gremio zgromadzonych. Pan Józefczyk przemówił do słuchaczów, kładąc główny nacisk na karność i moralność, których ściśle przestrzeganie tak potrzebne jest dla zakładu, po którym cały kraj wielkie nadzieje sobie rokuje. Jeden z kandydatów powitał nowego dyrektora krótkiemi słowy, poczem ogłoszono, że z dniem 2. bm. rozpoczną się prelekcje.

Przemyśl, 30. kwietnia. (*Koresp. Dz. Polsk.*) W numerze 77. *Dziennika Polskiego* z d. 19. marca rb. umieszczone zostało pokwitowanie odebranych 300 franków przez „Towarzystwo młodzieży polskiej" w Zurychu, którą to kwotę posłałem dla biednych Polaków, uczniów szkoły politechnicznej w Zurychu. Pieniądze te pochodzą ze składek i upraszam o umieszczenie nazwiska tych, którzy tak chwalebny cel datkami wsparli: pani Anna Richtmanowa 45 zł., dzieci Zygmunt, Helena, Franciszek i Karol Richtmann po 5 zł. — 20 zł., pp. Kozakiewicz ojciec 35 zł., Kozakiewicz syn 10 zł., Kozakiewicza wychowanek 5 zł., Heppe Edward 2 zł., Godlewski Józef 2 zł., Darowski Mieczysław syn 30 zł., Darowski Janusz 2 zł., razem 151 zł. Za tę kwotę kupiłem 30 sztuk napoleondorów i opłaciłem porto do Zurychu. — Na rzecz profesora Niewęgłowskiego w Paryżu ze składki urządzonej w Przemyślu na dworcu kolejowym złożyli pp. G. z Jarosławia, Heppé Edward, Sokołowski, Rosenzweig, Zajkowski po 2 zł., Monne Karol, Kostka, Woźniakowski Edward po 3 zł., Śladkowsky, Lendecki, Brückner, Skulski Józef, Sokal, Kohn Max, Drozdowski, Wygrzywalski, Stojałowski, Wysocki Ignacy, Skulski Apolinary, Liss, Kuhn, Lisiewicz, Kaluski, Wurst Juliusz, Grzymała, Witkowski J., Bagiński, dr. Breitschedl, Koszyk i 2 nieczytelne nazwiska po 1 zł., Łękawski, Elsner (Liss i Sokal kompania), A. K. po 5 zł., Gamski, Ptaczek po 10 zł., Woźniakowski, Wachtel, de Latre, Gubiewski i 2 nieczytelne nazwiska po 50 ct., z loterji urządzonej wpłynęło 12 zł., razem 97 zł. D. 8. marca wręczyłem 90 zł. doktorowi Ziemiałkowskiemu we Lwowie, który pomienioną kwotę przez zakład kredytowy na ręce Rotszylda odesłał profesorowi Niewęgłowskiemu.

[redacted]

Przewodniczący wezwał Dzierzka, aby dał wyjaśnienie, zkąd posiadał rimesy Rozenkranca i jak się rzecz miała z eskontowaniem tychże w fili banku hipotecznego i u Barbera i Kohna.

D z i e r z e k z flegmą: Jak miałem honor oświadczyć wysokiemu trybunałowi, znałem Herenstettera jeszcze gdy miał lat 12. Otóż gdy w końcu septembra 1868 r. byłem we Lwowie poszedłem do kantoru Sobańskiego, zastaję lokal porządny, a w nim H. i Blumenfelda, tego ostatniego znałem jeszcze przed 8 laty w Odesie; odnowiliśmy znajomość, i H. przychodził kilka razy do mnie z prośbą, abym mu pożyczył 300 złr., gdyż Sobański miał wyjechać i zostawić kasę w złym stanie. Otóż, gdy prosił mnie o pomoc, pożyczyłem mu 300 złr. zapewnienia niedał mi żadnego, tylko kartkę dłużną; zapłacić miał w przeciągu dwóch tygodni. Sumę tę pożyczyłem Herenstetterowi w kantorze Sobańskiego, nikt nie był przytem obecny. Gdy następnie przyjechałem w marcu 1869 r. do Czerniowiec zdybałem H. na rynku, upomniałem się o pieniądze, w skutek czego H. długi czas nie pokazywał się, nareszcie przyszedł do mego pomieszkania pod czarnym orłem i dał mi 3 rimesy mówiąc, że takowe mają wartość; nie myślałem wcale, aby były złe. Poszedłem więc do p. Langenhahna, — nie wiedziałem nawet, że to bank hipoteczny, i pokazałem mu jedną rimesę, „że oto angielska firma", że nocowałem u p. Pawła Schnurpfeila w Uściu biskupiem, że p. Schnurpfeil kazał mu się kłaniać, przytem może nawiasem wspomniałem, że widziałem Juljusza Schnurpfeila. P. Langenhan pytał się, czy byłem w Anglii? powiedziałem, że byłem tam, że miałem w Londynie interesa, bo tak było w istocie, poczem eskontowałem jedną rimesę otrzymaną od Herenstettera za 900 guldenów. Gdy dostałem pieniądze, rzecze mi Herenstetter, „Pieniądze niech zostaną u pana, bo i tak jestem winien." Tak więc pieniądze zatrzymałem dla siebie, gdyż H. mówił, że obrachunek będzie we Lwowie."

P r z e w o d n i c z ą c y: Jaki obrachunek? O tem zupełnie nic nie wiadomo sądowi.

D z i e r z e k: (Namyślając się i cedząc słowo po słowie): Miałem rachunek dawniejszy, widywałem się z nim często na Podolu, gdy byłem aresztowany w r. 1864 i siedziałem w kaźni w Kamieńcu i H. był także w areszcie, miałem rachunki z ojcem Herenstettera i tenże był mi także winien. W ogólności wynosiła pretensja moja do 2000 złr.

P r z e w. Czemużeś pan nie wspominał nic o takiej pretensji w śledztwie specjalnem? (czyta ustęp zeznań Dzierzka). Tu wspominasz pan tylko o 300 zł.!

D z i e r z e k: Nie miałem sposobności powiedzieć o tem, iż miałem do żądania jeszcze 2000 zł.

P r z e w.: Do protokołu podałeś pan przyczynę, dla czego zatrzymałeś pieniądze; ustęp ten opiewa: „Przy tem dał mi H. trzy rimesy, mówiąc, że firmy na nich się znajdujące tyle znaczą *„co nic"*, i że *rimesy nie mają żadnej wartości*, abym tylko żyro moje umieścił, i byle takowe w dniu zapłaty ściągnięte zostały." Cóż więc jest prawdą? czy to, coś pan pierwej powiedział, czy to, co dziś zeznajesz? Teraz utrzymujesz pan, że H. oświadczył, że rimesy mają wartość a pierwej powiedziałeś pan, że żadnej nie mają wartości?

Dzierzek: Przecież jakikolwiek weksel choćby nawet lokaja, może być sprzedany, byleby miał czem go zapłacić, a ja miałem przecież czem płacić. Zresztą w tem zachodzi jakieś nieporozumienie (śmiech.)

Zawezwany, aby opowiedział fakt eskontowania rimes u Barbera i Kohna, przedstawia Dzierzek rzecz jak następuje: „Aby już raz zakończyć rachunek o którym wspomniałem, dał mi Herenstetter 5 rimes czerwonych Rozenkranca, prosząc abym spieniężył takowe, gdyż zakupuje sukna i potrzebuje pieniędzy, i że te weksle bardzo są dobre. Było to w wielki piątek; jechałem fiakrem i pytam go, gdzie tu jest jaki bank? Wskazał mi bank Barbera i Kohna, więc poszedłem tam, powiedziałem że jestem z Kudryniec, że niedaleko mieszka p. Józef Kęszycki, nie prawdą jest jednakże, jakobym mówił, że mnie Kęszycki rekomendował. Pan Barber zobaczył weksle i oświadczył, że zupełnie nie zna te firmy; biorę więc futro i chcę wychodzić... zatrzymali mnie jednak, wracam, i powiada mi p. B. że wszystkich pieniędzy dać nie może, ale że będzie „forszusować", zaproponował 1000 zł. i te otrzymałem po wystawieniu recepisu z mojej strony. Wziąłem pieniądze i wyjechałem do Lwowa. H. widział się jeszcze w Czerniowcach ze mną i przyrzekł, że pojutrze przyjedzie. U Barbera przemieniłem nazwisko, powód miałem już honor wyjaśnić wysokiemu trybunałowi: „oto niejaka pani Żarczyńska, która pod nazwiskiem jenerałowej Baumgartner stanęła pod „Czarnym Orlem", prosiła mnie, abym ją odprowadził do Lwowa, co też się stało; w Czerniowcach był wtedy konsulem moskiewskim Nasimow, mówiono że bardzo srogi, otóż zmieniłem nazwisko, nazwałem się Raciborskim.

Przew.: A dla czegoż pan mając strach przed konsulem moskiewskim, wymieniłeś w hotelu pod „Złotem jagnięciem" swe własne nazwisko? Tam była większa obawa, że konsul dowie się o panu, gdyż przejeżdżający umieszczani bywają w dziennikach.

Dzierzek nie może wyjaśnić tej okoliczności, pomija ją albo zbywa kilkoma słowy i przechodzi do dalszego opowiadania: Powiedziałem Barberowi, że jadę do Lwowa, i prosiłem aby resztę pieniędzy wysłał mi do Lwowa. Tam stanąłem w hotelu angielskim, lecz ponieważ pomieszkanie było niewygodnie, przeto przeniosłem się do hotelu żydowskiego (?) Kelner zapisał mnie pod nazwiskiem Teobalda Morawskiego. Ja mu powiedziałem tylko: „pisz, jak chcesz"; czy sam podałem mu to nazwisko, niepamiętam, zdaje sie, że mu powiedziałem: „Możesz napisać Teobald Morawski". W niedzielę przyjechał H. do Lwowa, widział się ze mną, miał być obrachunek, ale się wymówił, że dziś święto, że jutro skończy interes o sukna. Na drugi dzień spotkałem H. z Budzyńskim na wałach. H. powiedział mi, że jedzie do Czerniowiec, otóż o 3. czy 4. popołudniu był u mnie z Budzyńskim w hotelu, i dałem mu 1000 złr., aby doręczył Barberowi, a 500 złr. pożyczyłem Herenstetterowi. Jeszcze B. napisał list odemnie do p. Barbera i obaj odjechali. W ten sposób uiściłem się z długu zaciągniętego. Na trzeci dzień przyjeżdża Czop, buchalter p. Barbera, i wchodzi do mnie z komisarzem policji. Pytałem: Czego panowie chcecie?" wszakże pieniądze odesłałem przez Herenstettera i prosiłem aby telegrafowali! Barber jednakże doniósł: „H. ist bis jetzt unsichtbar!" Przyaresztowano mnie mimo to, i znaleziono przy mnie sto kilkadziesiąt guldenów. Tysiąc posłałem żonie przez pewnego obywatela, a 1200 złr. deponowałem we Lwowie u osoby wysoko położonej, którą nie mogę wymienić wysokiemu trybunałowi.

Radca Majer: Czemuś pan nie dał zaraz Herenstetterowi tych tysiąc złr. w Czerniowcach, aby oddał Barberowi; przecież się z nim tu widziałeś?

Dzierzek: Bo chciałem się z nim rozrachować. Zanim zostałem przyaresztowany, spotkałem się z Blumenfeldem, który chciał opuścić kantor Sobańskiego i ten odmalował mi Herenstettera z najgorszej strony. Pokazał mi depeszę Sobańskiego z Paryża, ażeby H. aresztować, i wtedy to dopiero wzbudził on we mnie podejrzenie co do wartości tych rimes. Budzyński powrócił niebawem i opowiadał, „że w Czerniowcach krzyk", bo pieniędzy nie oddano. Odrzekłem mu: „a to bardzo źle!" B. nie chciał mi więcej nic objaśnić... powiedział tylko, że H. przyjedzie i objaśni całą rzecz, tymczasem nadchodzi buchalter i komisarz i aresztują mnie. Nie miałem nawet podejrzenia że H. zrobi mi taki zawód i nie odda pieniędzy.

Przewodniczący: Zeznałeś pan do protokołu, żeś posłał Budzyńskiego do Czerniowiec i że dałeś mu pieniądze na drogę; to zapewne dla tego, iż nie dowierzałeś Herensteterowi, dla czegożeś pan nie dał Budzyńskiemu pieniędzy do rąk?

Dzierzek: Nie miałem żadnego podejrzenia! B. nie był moim przyjacielem, a zdradził zaufanie, a może wziął i pieniądze od Herenstetera? — przywiózł mi tylko list od H., abym odjeżdżał ze Lwowa. Naprowadzony przez przewodniczącego, powiada Dz., że miał rimesy od Wolskiego z Londynu i te, gdy go aresztowano, zniszczył dla tego, bo Blumenfeld wzbudził w nim podejrzenie swojem opowiadaniem, a powtóre, bo Budzyński opowiadał, „iż w Czerniowcach taki hałas, że aż strach!"

Prokurator: Dla czegoś pan podarł te rimesy? wszakże otrzymałeś je od Wolskiego? przecież to był kapitał pański?

Dzierzek: Bo Blumenfeld i Budzyński wzbudzili we mnie podejrzenie, a pierwszy wilją mego aresztowania powiedział mi wyraźnie, „że weksle były złe". List od Herenstetera opiewał: „Uciekaj bratku ze Lwowa!" — a i to wzbudziło we mnie podejrzenie.

Zapytany, gdzie ten list — odpowiada że spalił, bo nie ma zwyczaju „konserwować listy" — a potem, że rzucił go w miednicę z wodą.

Przystąpiono z kolei do przesłuchania Herenstetera, który podczas opowiadań Dzierzka jeszcze bardziej przekrzywiał głowę i uśmiechał się sarkastycznie. Zawezwany opowiada w żydowskim żargonie, używając niekiedy języka polskiego (którym bardzo dobrze włada), że zna Dzierzka od lat 14. Wtedy to Dz. pożyczył u niego 300 rubli, miał zapłacić za miesiąc — ale upłynęło ośm miesięcy, i ledwie że wydobył swoje pieniądze. Odtąd nie miał z Dz. żadnych interesów, ani on, ani jego ojciec. Zeszli się wprawdzie raz w Kamieńcu w areszcie, gdzie Herensteter 20 dni za długi, a Dz. za przestępstwo polityczne był więziony, ale od tego czasu nie widział Dzierzka. Dopiero we Lwowie we wrześniu lub w paźdz. 1868 przyszedł raz D. do kantoru Sobańskiego, zaprzyjaźnił się ogromnie z Blumenfeldem i rozmawiał z nim po francusku, z czego obwiniony tylko tyle zmiarkował, że mówili o bankach, „la bourse", „chemin de fer"; o rimesach zasłyszał dopiero w dni kilka. Blumenfeld oświadczył następnie obwinionemu, że chce Dzierzkowi wyrobić kredyt, co mu tenże odradzał. Aż w lutym lub w marcu 1869 zeszedł się obwiniony znowu z Dzierzkiem w Czerniowcach; opowiada, że pewnego dnia kelner przynosi mu „kuwertę" (zapewne bilet) z napisem „hrabia Dzierzek". Obwiniony nie chciał pójść, ale namyślił się i poszedł do Dzierzka. Ten powiedział mu, „że przyjeżdża ze Lwowa, że się dowiedział od Blumenfelda, gdzie obwiniony mieszka — i oświadcza, iż chce otworzyć bank we Wiedniu, ale nie ma pieniędzy, że chce wszystko wiedzieć jako „Untersuchungsrichter", i prosi: „czy może mu wyrobić kredyt?" — Obwiniony odszedł nic nie mówiąc. Ale na drugi dzień posyła D. po niego — przychodzi więc, „a p. Dzierzek ma już zupełnie inną fizjognomię"; wczoraj był biedny, a dziś są już u niego tłumoki, bobry... myślał więc, że Dz. musi mieć pieniądze. Obwiniony miał właśnie wtedy weksle hr. Sturdzy na 6000 rubli. Otóż weksle te zostawił Dzierzkowi, aby się namyślił, a może zechce je eskontować. Na drugi dzień zwrócił D. weksle mówiąc, że nie warte krajcara i wyjechał do Wiednia. Opowiada następnie, że będąc we Lwowie widział Dzierzka w cukierni Kosteckiego, ale z nim nie miał żadnych interesów; wyjechał potem do Czerniowiec, Budzyński był w tym samym wagonie. Gdy obwiniony przyjechał do Czerniowiec, pytał go się Czop, czy zna Stanisława Raciborskiego, na co mu odpowiedział, że Raciborski tu nie był: Czop jednakże żądał pieniędzy — za co? nie wie obwiniony.

Na zapytanie przewodniczącego, co też odpowie na zeznania Dzierzka, zaprzecza Herensteter, jakoby dał Dzierzkowi jakie rimesy, jakoby mu był winien 2000 zł., mówiąc: „Pan Dzierzek nigdy nie daje, on zawsze bierze."

I następuje tu najciekawsza chwila procesu: konfrontacja obydwóch obżałowanych.

Herensteter, żywego usposobienia, nazywa wszelkie twierdzenia Dzierzka bezczelnem kłamstwem i nie wahałby się użyć dalszych wyrazów obelżywych, gdyby przewodniczący nie powściągnął go zagrożeniem, iż jeśli się dalej zapominać będzie, przypisać sobie będzie musiał nieprzyjemne skutki. Za to Dzierzek z największym spokojem, ze zwykłą sobie słodyczą w mowie, powtarza do ócz Herensteterowi swoje zeznania, a na sarkastyczny uśmiech Herenstetera upomina go: „tu nie ma się co śmiać, tu płakać trzeba", i wzywa go, aby powiedział, co zrobił z pieniądzmi danemi mu dla Barbera? Herensteter milczy, podczas gdy Dzierzek ciągle dalej rozwija swe oskarżenie. H. przekrzywił tylko głowę, a czasem zwracając się do sędziów z wyrazem jakby mówił „jakże bezczelnie kłamie". — Nareszcie skończył Dzierzek swoje oskarżenie — a Herensteter na zapytanie, co ma powiedzieć, kłania się sądowi i z teatralną ostentacją rzecze: „to wszystko nieprawda! — Wracają więc obaj na swoje miejsca — a prezydujący rozkazuje wezwać świadka Langenhana.

I opowiada świadek fakt nam już znany; utrzymuje, że Dzierzek opowiadał o ogromnych posiadłościach w Rosji, że jedzie do Anglii w interesie własnych kopalni, i kładzie nacisk na wyrażenie Dzierzka, że zasyła ukłony od Juliusza Schnurpfeila. Część pieniędzy kazał Dzierzek wyasygnować do banku Leona Epsteina w Warszawie dla żony swej Marji hr. Dzierzek. Po smutnej katastrofie pisał świadek do Juliusza Schnurpfeila względem Dzierzka, i otrzymał odpowiedź, że D. posiada wprawdzie wielkie dobra, ale że takowe są zadłużone, i że D. nie śmie się w Rosji pokazać.

Ponieważ D. twierdził, że aż do owej chwili, kiedy mu H. dał owe rimesy, na wekslach zupełnie się nie znał — zapytuje przewodniczący w tym względzie świadka Langenhana, który oświadcza, iż o ile z rozmowy mógł poznać, Dzierzek zna się doskonale na wekslach, rimesach i innych interesach, — i dodaje, że D. wyraźnie mówił, iż weksle te pochodzą z interesu, który ukończył właśnie co do swoich kopalni.

Przesłuchanie świadka Barbera nie wiele zajęło czasu, opowiada on fakt jak wyżej nadmieniono — że Dzierzek przedstawił się jako Stanisław Raciborski — że się powoływał na Józefa Kęszyckiego, jakoby go tenże polecił temu bankowi, że dał się zwieść przez elegancką powierzchowność Dzierzka, i sam mu zaproponował zaliczkę tysiąca reńskich. Zarazem pokazywał Dz. weksel hr. Sturdzy na 5000 złr., pewnie w tym zamiarze, aby ich tem łatwiej mógł otumanić i w pole wyprowadzić. Gdy z Wiednia nadeszła odpowiedź wraz z protestem, iż te rimesy nie mają pokrycia, świadek wysłał buchaltera Czopa do Lwowa, a ten mu odtelegrafował, aby Herenstetera odszukać, co też się stało aż na drugi czy trzeci dzień. H. zaprzeczył jednakże, jakoby otrzymał jakie pieniądze od Dzierzka.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wydział pow. Rzeszowski uchwalił wysłanie petycji do najj. Pana w przedmiocie budowy drogi z funduszów rządowych z Rzeszowa do granicy królestwa polskiego przez Sokołów, Nisko, Rozwadów aż do Nadbrzezia z odnogą do Rudnika, celem zaś poparcia odpis przesłanym będzie wydziałowi rady powiatowej w Nisku. Pierwsze posiedzenie pełnej rady nowej kadencji odbędzie się w dniu 4. maja r. b. Porządek dzienny następujący: Sprawozdanie z czynności wydziału. Sprawdzenie rachunków z r. 1870. Sprawozdanie o drodze strzyżowsko-domaradzkiej i o moście na Wisłoku. Sprawozdanie o drodze z Głogowa do Kolbuszowej. Petycja do rządu o zbudowanie drogi z Rzeszowa do Nadbrzezia z odnogą do Rudnika. Wybór delegata do rady szkolnej powiatowej.

Gospodarstwo przemysł i handel.

Wiedeń, dnia 17. kwietnia. (*Kor. Dzien. Pol.*) Na dzisiejszy targ przypędzono wołów galicyjskich 691, węgierskich 1194, niemieckich 219, oprócz spóźnionych, które dopiero przybędą wieczór 400, razem 2504. Targ był dość powolny, cena od 31.50—33 zł. jedna partja 50 sztuk wołów p. Kajetana Passakasa po zł. 33.50 za cetnar z potrąceniem 32%, para ważyła 1656 ft. Przyczyną powolnego targu był większy nad proporcję tamtego tygodnia spęd, bo 3104 sztuk.

J. Krzysztofowicz. Cafe Stierböck, Leopoldstadt.

Gdańsk, 29. kwietnia. (Sprawozdanie tygodniowe.) Przez cały tydzień zimne powietrze. — Wiatr północny.

W Anglji prześliczna pogoda, odmienna od naszej, wielki wpływ wywiera na targi zbożowe — od przeszło dni ośmiu na wszystkich placach angielskich spekulanci z zakupem ostrożnie postępują, z tego powodu ceny się chwieją i pszenica tak krajowa jak i zagraniczna z dniem każdym mniej jest płaconą. Przyczyną tej stagnacji jest nadzieja, że przy podobnej jak teraźniejsza, pięknej temperaturze, oziminy w krótkim czasie podniosą się do najlepszego stanu a więc niepewność co do cen na przyszłość nakazuje w tranzakcjach oględnie postępować.

W Belgii i Holandji spokojnie, — w Berlinie pszenica i żyto mniej żądane i po niższych cenach jak zeszłej soboty. Pod wpływem niepomyślnych depesz angielskiej i amsterdamskiej i dla wygórowanych żądań własnych, mało w tym tygodniu zawierano interesów na naszym placu i pszenica o 2 do 3 tal. w cenie się cofnęła. — Żyto zaniedbane i po niższych cenach.

Sprzedano w tym tygodniu pszenicy cetn. 64000 czyli ton. 3200, żyta cetn. 56500 czyli ton. 2825.

Płacono za 2000 ft. wag. cel. czyli jednę ton.

	wag. hol.	Tal. srb.	do	Tal. srb.
Pszenicy białej	125.—132.	78.—	„	80.—
Pszenic. wysoko pstrej	125—131.	75.—	„	79.15
„ jasno „	121—127.	74.—	„	77.—
„ pstrej	123—125.	68.10	„	74.—
Żyta	120—124.	46.15	„	48.—
Jęczmienia czterorzędn.	101—104.	43.20	„	44.—
„ dwurzędn.	108—110	47.05	„	47.15
Grochu		40.—	„	48.15

Aleksander Makowski i Sp.

Z Wiednia.

Wniosek Hohenwartha zyskał przecież sprzymierzeńców! Oto dziś oświadczają się za nim organa Bismarkowskie *Nordd. Allg. Ztg.* i *Spener Ztg*, organa jak wiadomo reakcji pruskiej, podczas kiedy — jak czytelnicy nasi przypomną sobie, — niedawno liberalna berlińska *National Ztg* gratulowała Niemcom austrjackim do ich opozycji przeciw ministerstwu, i doradzała odrębność Galicji. Charakteryzując od samego początku rząd teraźniejszy jako reakcyjny, nie spodziewaliśmy się nawet, że tak prędko fakta stwierdzą nasze zdanie. Dotychczas na domysł tylko upatrywano w hr. Hohenwarcie Bismarka austrjackiego; teraz staje się to coraz namacalniejszem.

Komisja do rozbioru *wniosku ministerjalnego o ścieśnieniu kompetencji sejmowej*, wybrana na wczorajszem posiedzeniu Izby poselskiej, składa sie z następujących 24 członków:

Fr. Gross (z Wels, Herbst, Sturm, Edelmann, Weeber, Demel *Wodzicki*, *Zyblikiewicz*, Rechbauer, *Czerkawski*, Brestl, Vidulich, Chlumetzky, *Horodyski*, *Czajkowski*, Dinstl, Lasser, Giskra, Kuranda, Kuenburg, Klier, Bahuhans, Wolfrum, Kielmannsegge.

Pomimo, że wszystkie frakcje niemieckie w poniedziałek wieczorem na klubowem zgromadzeniu układały swoją listę, mając zamiar wybrać swoich 18, a tylko 6 miejsc zostawić dla tak zwanej frakcji federalistycznej, do której, dzięki Wodzickim i Zyblikiewiczom, na nieszczęście i Polacy są zaliczeni, to jednak wybór nie przyszedł od razu do skutku. Głosowano 4 razy.

Koło delegacji gal. obrało na miejsce Grocholskiego przewodniczącym koła dra Zyblikiewicza większością głosów. (Kilka głosów padło na posła Horodyskiego). Na zastępcę obrano posła hr. Wodzickiego Ludwika.

Doniesienie o ukonstytuowaniu się tak niefortunnem Koła polskiego znajdujemy tylko w dziennikach krakowskich. Dzienniki wiedeńskie z dnia wczorajszego, które nas dziś doszły, nic o tem jeszcze nie wiedzą.

Minister oświaty, pan Jireczek, wezwał namiestnictwa do przedłożenia po koniec roku statystycznych dat co do „literackiej działalności zakładów naukowych w Przedlitawii." Wszyscy profesorowie, którzy gdziekolwiek i jakiekolwiek ogłaszali prace literackie, mają przedłożyć takowe.

Minister skarbu Holzgethan wniósł kredyt dodatkowy na urządzenie kancelarji p. Grocholskiego, tudzież na uzupełnienie zreorganizowanej jeneralnej inspekcji kolejowej przy ministerstwie handlu w kwocie około 50.000 gld.

P. Maksymilian Iskrzycki, profesor nadzwyczajny filologii klasycznej, tudzież dr. Stanisław hr. Tarnowski, docent prywatny przy wszechnicy Jagiellońskiej, mianowani zostali przez ministra oświecenia członkami komisji egzaminacyjnej dla profesorów gimnazjalnych w Krakowie na okres r. 1870/71, a mianowicie pierwszy jako egzaminator dla filologii klasycznej i języka ruskiego, a drugi dla języka polskiego i literatury polskiej.

Pan Karol Martini, radca apelacyjny we Lwowie, otrzymał tytuł i charakter radcy nadwornego.

Superdywidenda dla akcyj kolei Karola-Ludwika ma wypaść po 6 guld. z górą.

N. W. Tagblatt dowiaduje sie, że stopa procentowa asygnat salinarnych ma być podwyższoną do 5%.

Dr. Florjan Ziemiałkowski przyjmowany był dnia 1. maja przez Najj. cesarza na posłuchaniu.

Wyklęty przez papieża ks. Döllinger w Monachium otrzymuje setki adresów uznania nietylko od współrodaków swoich Niemców, ale teraz i Czesi zaczynają mu takowe przesyłać. Polityczne stowarzyszenie w Pilźnie oświadczyło mu, że naród czeski w czynie Döllingera (wystąpił — jak wiadomo — przeciwko dogmatowi nieomylności) widzi powtórzenie tego, co przodkowie jego w 14 wieku czynili. Wówczas najdzielniejszy syn Czech został spalony na stosie (Huss), dziś Rzymszczyki prześladnją najlepszego z synów narodu niemieckiego".

Z Berlina nadeszła wiadomość, że rząd rumuński przed kratkami tamtejszego sądu miejskiego wytoczył przeciwko Strussbergowi i sp. pozew o zapłatę szkody w kwocie 5½ milionów talarów z powodu niedotrzymania warunków koncesyjnych na koleje wołoskie. Proces długo zapewne potrwa, gdyż na koszta jego musiał rzecznik skarbu rumuńskiego złożyć zaliczkę 20.000 talarów.

Birżewyja Wiedomosti podają pogłoskę, że w Królestwie ma być zaprowadzoną obowiązująca w cesarstwie a w zeszłym roku wydana ustawa o samorządzie miast. Jeden z wyższych urzędników ministerstwa spraw wewnętrznych miał zeszłej jesieni obznajomić się ze stanem miast w Królestwie dla zbadania, o ile i w jakich warunkach można będzie w Warszawie i innych miastach zaprowadzić samorząd według ustawy w zeszłym roku wydanej dla cesarstwa. Rozumie się, z tej ustawy mogłyby tylko korzystać te miasta. które nie zostały przez komitet urządzający zamienione na osady, a jest ich zaledwie sto z 453 poprzednio istniejących.

Samorząd miast w cesarstwie przyznaje im prawo rozrządzania własnemi funduszami i wyboru prezydenta miasta, stawia je wszakże pod ścisłą kontrolę gubernatorów, przyznając ostatnim veto w bardzo wielu wypadkach. Jeżeli jeszcze ze względu na specjalne stosunki w Królestwie, czyli na brak zaufania do ludności i korzyści dla urzędników ztąd wynikające, uszczuplają prawa miast — wówczas z całego samorządu zostanie bardzo nie wiele. Może przynajmniej jednak dadzą się powstrzymać nadużycia z funduszami miejskiemi, jakich się dopuszczają obecnie prezydenci; byłoby to już pewną korzyścią.

W Warszawie i w Lublinie ustanowił rząd komitety rękodzielnicze, takież same, jakie już istniały w miastach gubernialnych carstwa.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Praga, 2. maja. Namiestnictwo odmówiło zatwierdzenia statutów Towarzystwa strzeleckiego w Taborze pod nazwą „wolnych strzelców czeskich." Na dochody *Narodnich Listów* zaprowadził fiskus sekwestrację. Na dzień 22. maja wyznaczony jest termin do rozprawy przed sądem przysięgłych w sprawie Sladkowskiego przeciwko redakcji dziennika *Politik* o obrazę honoru.

Zagrzeb 2. maja. Zagajenie sesji sejmowej odroczone zostało do 20. czerwca.

Bruksela 2. maja. Według korespondencji paryskiej w *Indep. belge*, Delescluze, denuncjant Clusereta, otrzymał także dymisję i został uwięziony.

Paryż 1. maja wieczorem. Dziś wojska wersalskie uderzyły na wszystkie fronty miasta, główny atak przypuszczając od zachodu, i podsunęły się w jednakiej mierze ku głównym wałom Paryża. Rozeszła się pogłoska, że Dąbrowski dostał się w niewolę, ale to się nie sprawdza.

Wiedeń d. 3. maja. godz. 10. m. 20 rano. Akcje kredytowe 280.80; Anglo-austr. 251.50. Kolei Karola Ludwika 264.50; kolei połudn. 178.20. franco-austr. 112.00. Tramwaj. 221.00. Banku związk. 264.50. Losy z r. 1860 97.25 Napol. dor 09.91½ Usposob. złe.

Telegrafowane kursa wiedeńskie.

Wiedeń, d. 2. maja, 2. godz. — min.

Jednolity dług państwa w banknotach 59 złr. 15 ct. w srebrze 68.80; Losy pożyczki z 1860 r. 97.25; Akcje banku wiedeńskiego 748 —; Akcje banku kred. 281.10; Londyn 124.90; Srebro 122.35; Napol. 9.91; Dukat 5.88

Akcje banku franko-austr. 111.50; węgierskie akcje kredyt. 105.50; Akcje banku ang. austr. 255.25; Banku Związk. 265.50; kolei Karola-Ludwika 264.50; kolei siedmiogrodz. 173.75; kolei połudn. 178.10; kolei alfoldzkiej 178.75; kolei państwowej 423 —; kolei lwowsko-czerniow. 178.—; kolei węg. półn. 163.50; kolei półn. 225 —; kolei Rudolfa 164.75; kolei węg. wschodniej 86.25; kolei Elżbiety —.—; galicyjskie oblig. indemnizacyjne 74.75; losy z roku 1864 125.25: Usposobienie mdłe.

Wiedeń dnia 2. maja, 6. godz. 00. min.

Akcje kolei koszycko-oderb. 97.50; kredytowe 281.50; banku ang. austr. 257.00; banku obrotowego 164.50; kolei Karola-Ludwika 264.50; kolei połud. 178.20; banku franko-austrjackiego 111.75; losy poż. tureckiej 62.—; banku budowniez. 81.80; banku centr. —.00; kolei Elżbiety 223.50 wied. Związku ban. 249.50; Napoleondor 9.91; kolei Przem. Łupkowska 161.75 Losy z r. 1860 —.—; Usposobienie przy końcu bardzo stałe.

Paryż Renta —.—; Lombardy — .— Usp. —

Berlin Mosk. noty bank. 79½, aust. akcje kredyt. 152¾; lombardy 96 —; akcje galicyjskie 108.—; kolei państwowej 229¼; kolei rumuńskiej 48.—; austr. noty bankowe 81.7/10 Usposobienie przy końcu spokojne.

Wrocław. Pszenica 93, żyto 63, owies 37, rzepak zim. —.

Cennik Izby handl. i przem. we Lwowie dnia 2. maja.

		Płacą w. a. złr.	Płacą w. a. ct.	Żądają w. a. złr.	Żądają w. a. ct.
I. Akcje za sztukę.					
Kolei gal. Kar. Ludwika	bez kuponu bieżącego	265	50	266	25
Kolei Lwow.-Czern. Jassy		177	50	178	50
Banku hip. g. z wpł. 50%		118	50	119	50
Papierni czerlańskiej		—	—	—	—
Galic. Banku krajowego		—	—	70	—
II. Listy zastawne za 100 złr.					
Tow. kred. gal. w. a. 5%		83	—	83	50
Tow. kred. gal. w. a. 4%		72	75	73	25
Banku hipot. galic. 6%		87	80	88	25
Galic. zakładu kred. włościań.		88	—	88	50
III. Obligi za 100 złr.					
Indemnizacyjne galic.		75	—	75	60
„ wk. Krakows.		—	—	—	—
„ ks. Bukowińs.		—	—	—	—
Pożyczki głodow. z r. 1866 po 7%		—	—	100	50
Pierwsz. kol. gal. K. L. I. em.		—	—	—	—
„ „ „ II. „		—	—	—	—
„ „ Lw. Czern. I. „		—	—	—	—
„ „ „ II. „		—	—	—	—
IV. Monety.					
Dukat holenderski		5	79	5	86
Dukat cesarski		5	82	5	87
Napoleondor		9	84	09	92
Półimperjał rosyjski		09	98	10	12
Rubel srebrny rosyjski		1	90	1	96
„ papierowy		1	61	1	62
Banknoty polskie za 100 złr. pol.		—	—	—	—
Talar pruski srebrny		—	—	—	—
Pruskie bilety kasowe		1	84	1	85
Srebro		122	25	123	50

OTWARCIE SUBSKRYPCJI

na

10.000 akcyj po złotych reńskich 200 walutą austrjacką

z 40%tową wpłatą

POWSZECHNEGO BANKU DEPOZYTOWEGO.

(Allgemeine Depositen-Bank.)

Ogólny kapitał 5,000.000 złr. wal. austr.

rozłożony na 25.000 akcyj po 200 złr. waluty austr.

Warunki subskrypcji:

1. Subskrypcja odbędzie się 4. maja b. r.
we **Lwowie** w galicyjskim akcyjnym Banku hipotecznym,
w **Krakowie** w filii tegoż banku,
„ **Czerniowcach** „ „ „
„ WIEDNIU w wiedeńskiem Towarzystwie kantorów wymiany (Wechselstuben-Gesellschaft, Graben 8.)
„ PRADZE w banku Živnosteńskim,
„ „ „ filii wiedeńskiego Towarzystwa kantorów wymiany,
„ BERNIE „ w c. k. uprzyw. Banku morawskim dla przemysłu i handlu,
„ GRACU „ styryjskim Banku eskontowym;
w zwykłych godzinach biurowych, i będzie tego samego dnia zamknięta.

2. Emisja nastąpi po kursie al pari, tj. za złożeniem 80 złr., jako 40 procentową wpłatę na każdą akcję.

3. Rezultat subskrypcji zostanie ogłoszony w pismach publicznych, a w razie przekroczenia oznaczonej cyfry będą subskrybowane sumy o ile możności równo zredukowane.

4. Każdy subskrybujący winien złożyć przy wpisie jako kaucję 10% subskrybowanej nominalnej sumy gotówką, w kwitach hipotecznych lub kasowych publicznych zakładów pieniężnych, albo w efektach po kursie dnia poprzedzającego; w razie zaś przewidywanego przekroczenia subskrypcji będzie po uskutecznionej repartycji odpowiednia część kaucji zwróconą.

5. Po ogłoszeniu repartycji otrzymają subskrybenci przypadające na nich sztuki za złożeniem 40 procentowej wpłaty, albo, w razie złożenia kaucji w gotówce, za uzupełnieniem tejże do ilości mającej być wpłaconą. Równocześnie będzie zwróconą kaucja złożona w efektach.

6. Z dniem 15. czerwca 1871 gaśnie prawo poboru dla akcyj dotąd nie pobranych, a złożona kaucja przepada.

7. Każda wpłata, jako też pobór sztuk winne być uskutecznione w miejscu subskrypcji.

Blankiety na deklaracje subskrypcyjne i prospekt przedsiębiorstwa mogą być odebrane w wiedeńskiem Towarzystwie kantorów wymiany jako też i w innych miejscach subskrypcyjnych.

W WIEDNIU dnia 28. kwietnia 1871.

Koncesjonarjusze powszechnego Banku depozytowego.

Wyjątek z prospektu.

Urządzenia powszechnego Banku depozytowego są tego rodzaju, że takowy **łączy znane wysokie korzyści kas oszczędności i zakładów eskontowych**, i jedna sobie klientelę w najszerszych nawet kołach.

„Powszechny bank depozytowy“ przyjmuje na procent pieniądze od każdego za książką wkładkową (oszczędności) i w *conto corrente*, **a mianowicie najmniejszą sumę od jednego reńskiego w górę, i emituje kwity kasowe.**

Szczególne zaufanie, do którego zdąża powszechny Bank depozytowy, wkłada nań święty obowiązek **trzymania się z dala od wszelkich interesów mających na celu spekulację.**

Rozporządzalne fundusze mają natomiast przez swój **dział eskontowy- i zaliczkowy** być obrócone na przemysł i handel do pożytecznego zużytkowania, albo też znajdą takowe pomieszczenie w **kredycie hipotekarnym.**

Główna uwaga będzie na to skierowana, by **ułatwić** pod każdym względem wkładkę i zwrot oszczędzonego grosza; **usunąć** ile możności **stratę czasu** na czynności manipulacyjne i przyzwolić **jak najwyższe procenta**, względnie procenta od procentów.

„Powszechny bank depozytowy“ idąc za pożądanym wzorem innych zakładów eskontowych, będzie zakładać **Towarzystwa kredytowe.**

Nakoniec będzie „powszechny Bank depozytowy“ załatwiać **zwykłe interesa bankowe**, mianowicie: przyjmować do przechowania wszelkiego rodzaju depozyta; dawać zaliczki na papiery wartościowe, i komisyjnie sprzedawać przedmioty, pożyczką obciążone.

Zobowiązanie powszechnego Banku depozytowego w moc statutów do **miesięcznych ogłoszeń każdorazowego stanu włożonych funduszów**, umożliwia w sposób najprzystępniejszy publiczną kontrolę czynności tegoż.

Połączenie ściśle kupieckiego urzędowania z błogim bodźcem do oszczędności i korzystnego zużytkowania kapitałów, stanowi cel „powszechnego Banku depozytowego.“

1371 2—2

Właściciele i wydawcy: Witalis W. Smochowski i J. Lam. Redaktor odpowiedzialny: Henryk Rewakowicz. Drukiem Kornela Pillera